

To, czego nie ma

Relacje i wspomnienia kobiet
z Powstania Warszawskiego jako gotowe,
a niezrealizowane scenariusze filmowe *

KAROLINA KOSIŃSKA

W polskich filmach fabularnych poświęconych Powstaniu Warszawskiemu – a jest ich zaskakująco niewiele – nie ma kobiet. Pojawiają się oczywiście sanitariuszki, łączniczki, cywilki¹. Ale zawsze tylko widziane, nigdy patrzące, zawsze symboliczne, nigdy pełnokrwiste, zawsze służebne, nigdy samodzielne i odrębne. Słowem, jeśli już są bohaterkami (w sensie dramaturgicznym, nie historycznym), to czyjeś dramatu, nie tyle pozbawione głosu, ile niedopuszczone do niego. Ich narracje, choćby, a może przede wszystkim te najpowszedniejsze, pozostają nieprzedstawione, ukryte za wielkimi epickimi narracjami bohaterów (tym razem już w obu znaczeniach).

Tymczasem istnieje bogata literatura dotycząca losów kobiet w Powstaniu – setki wspomnień, relacji opublikowanych, zarchiwizowanych. Te opowieści, ubrane w mniej lub bardziej literacką formę, są często niezwykle prywatne, ale i żołnierskie, cywilne, ale i heroiczne. Dają wgląd w rzadko rozpoznawaną sferę specyfiki doświadczenia kobiecego. Nie znaczy to, że relacje kobiet stanowią jakąś odwrotność czy lokują się na antypodach powstańczych wspomnień mężczyzn. Otwierają po prostu nowy obszar, uzupełniający. Ten obszar oferuje spojrzenie dotąd nierozpoznane. Dla tych, którzy po kilkudziesięciu latach trafiają na ów „inny” punkt widzenia, doświadczenie takie może okazać się bardzo dojmujące.

W filmie *Powstanie w bluzce w kwiatki*², umieszczonym na stronie wirtualnego Muzeum Historii Kobiet, można znaleźć takie frazy-wspomnienia kobiet z Powstania: *Byłam ubrana w codzienne ubranie, żadna z nas nie szykowała się specjalnie do Powstania. Higieny to tak szczerze mówiąc nie było żadnej. Na Powstanie wyszłam jak na bal. Miałam białą bluzeczkę, ukochany sweterek, spódniczkę, białe skarpetki i sandaalki. Mycie nie było najważniejsze, ważniejsze było to, żeby się nie dać ustrzelić Niemcom.* To relacje „klasyczne” w kontekście tego, co zwykle można usłyszeć od tych, którzy przeżyli. Chwilę później pojawia się jednak zdanie szokujące: *Nie miałyśmy okresu. Po prostu myślę, że tak działały te negatywne emocje. Wśród moich koleżanek żadna nie miała okresu, także to nam ułatwiało sytuację.* I dalej: *Podobno odbierałam poród. Podobno, bo byłam jak w transie. Ja tego dokładnie nie pamiętam.* I na koniec: *Wolność polega na tym, żeby czuć, że jest się razem z innymi na tych samych warunkach.* Te kilka zdań uświadamia nie tylko

* Tekst został napisany na podstawie referatu wygłoszonego podczas konferencji *Kino polskie wobec II wojny światowej*, zorganizowanej w dniach 18-20 maja 2010 r., przez Katedrę Kultury Współczesnej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

specyfikę spojrzenia kobiet na tamte dni; pokazuje także, że istnieje potrzeba aby wysłuchać opowieści, które dotychczas były ledwie słyszalne. Opowieści prywatnych, skupionych na doświadczeniu codzienności (i cywilnej, i bojowej), „mikro-narracji” czy też „mikrohistorii”, które pomogłyby nie tyle w zbudowaniu pewnej oceny Powstania, ile w przybliżeniu się do zrozumienia powstańczego przeżycia w sensie dosłownym i symbolicznym. Potrzeba ta dotyczy więc rezygnacji z ocen na rzecz opisu, przywrócenia pamięci przyziemnej, a nie pomnikowej.

W dużej części lukę tę mogą wypełnić właśnie wspomnienia kobiet. Obcując z tymi wspomnieniami, można dostrzec kilka powtarzających się tropów doskonale wypunktowanych w przytoczonych frazach z filmu. Po pierwsze, w relacjach kobiet z Powstania wyczuwa się ogromne przywiązanie do tego, co namacalne, fizyczne. Ich opisy zdarzeń najczęściej są bardzo plastyczne i dosłowne. Po drugie, uderza w nich „cielesność”, skupienie na tym, co fizjologiczne – to właśnie wydaje się tak nieprzystające do kanonicznego, „bohaterskiego” sposobu mówienia o Powstaniu. Ta „cielesność” także jest przyziemna i specyficznie kobieca – dotyczy nie tylko zwykłej higieny, ale i ciąży, macierzyństwa, wstrzymanych menstruacji, a w końcu obaw przed gwałtem. Po trzecie, wspomnienia te są nasycone poczuciem siostrzeństwa, bliskości z innymi kobietami. I to nie bliskości pensjonarskiej, ale dojrzałej. Wynikającej być może ze wspólnoty przeżyć, ze świadomości ostateczności czy skrajności doświadczeń, a także z przeświadczenia o doniosłości pełnionej roli. Lektura tych wspomnień pozwala myśleć, że dziewczęta i kobiety w tamtym czasie były przede wszystkim „dla siebie nawzajem”, a nie „dla chłopców”, którym służyły. W relacjach kobiet walczącej dominuje potrzeba wolności, która *polega na tym, żeby czuć, że jest się razem z innymi na tych samych warunkach*. W opowieściach tych doświadczenie kobiece nie pełni roli służebnej wobec doświadczenia męskiego (nawet jeśli sanitariuszki i łączniczki piszą czy mówią przede wszystkim o tym, jak zajmowały się powstańcami) – miało ten sam ciężar, a jednocześnie specyficzny rys, będący konsekwencją owej siostrzanej bliskości.

A jednak filmy poświęcone Powstaniu dyktują całkiem inną wizję roli kobiet w tamtych zdarzeniach. Warto przyjrzeć się czterem obrazom, z których dwa w dużej mierze ustaliły i zinstytucjonalizowały sposób mówienia o zrywie 1944. Będą to: *Kanał* Andrzeja Wajdy (1956), *Kolumbowie* Janusza Morgensterna (4. i 5. odcinek, 1970). Chciałabym też zwrócić uwagę na dość nieszablonowe *Kamienne niebo* Ewy i Czesława Petelskich (1959) i emblematyczny (choć nieudany) film Morgensterna *Godzina W* (1979). W każdym z nich postacie kobiece wydają się mocno zarysowane, lecz ostatecznie siła tych wizerunków okazuje się zwodnicza.

Najbardziej charakterystycznymi figurami kobiecymi w tych filmach są łączniczki: Stokrotka (Teresa Iżewska) i Halinka (Teresa Berezowska) z *Kanału* oraz sanitariuszka Niteczka (Alicja Jachiewicz) z *Kolumbów*. Pierwsza z nich to wyzywająca blond piękność, która jak mówi Jacek „Korab” (Tadeusz Janczar): *nikomu nie może przepuścić*. Nikomu, czyli żadnemu. Dzięki jej krótkiej rozmowie z Korabem dowiadujemy się o Stokrotce niewiele, a dokładnie tyle, ile potrzeba, by określić ją wobec powstańca i zauważyć, że jest przede wszystkim figurą seksualną. Nie dba o konwenanse, ma niewyparzony język, opala się nago, „uśmiecha się” do chłopców i dowódców, dzięki czemu potrafi zdobyć deficytowe papierosy i an-

gielską herbatę. Aluzje Koraba co do jej prowadzenia się Stokrotka kwituje słowami: *widocznie taka już jestem i nic na to nie poradzę*, po czym maluje sobie usta szminką (owo malowanie ust pozostaje w wymownej symetrii wobec golenia się przez Koraba przed tym samym lustrem). Jednakże domniemana rozwiązłość dziewczyny zostaje zniwelowana jej wyznaniem, że wróciła tu ze śródmieścia („tu” oznacza miejsce bez nadziei, gdzie *nas wykończą*) tylko dla Jacka, bo jest *jego łączniczką*. Kiedy już Stokrotka zejdzie z Korabem do kanału, kiedy zdecyduje się zostać z nim do samego końca, odkryje się jej prawdziwa natura, która wyraża się przede wszystkim w ofiarności i całkowitym poświęceniu.

Halinka wydaje się przeciwieństwem Stokrotki. Ciemnowłosa, ubrana w za duży mundur, nieśmiała, cicha, zakochana miłością wiernopoddaną w poruczniku Mądrym (Emil Karewicz). Ta miłość naznacza wszystkie jej działania. Kiedy więc w kanale okazuje się, że ukochany okłamał ją, przemilczając fakt, że ma żonę, dla której chce żyć, Halinka traci sens życia i popełnia samobójstwo. Owa odmienność postaw łączniczek z *Kanału* jest jednak powierzchowna. Dla obu wartość egzystencji zawiera się w miłości – ostatecznej i wiernej. Dla niej żyją i bez niej umierają. W podobnym świetle ukazuje się śmierć bohaterki *Kolumbów*, sanitariuszki Niteczki, zgwałconej i zamordowanej przez Niemców. Kiedy niemiecki patrol znajduje ją wraz z rannym Kolumbem (Jerzy Matałowski) w piwnicy ruin, kiedy dziewczyna rozumie, co się za chwilę ma wydarzyć, wychodzi z piwnicy, aby chłopak, w którym jest zakochana, nie patrzył na gwałt.

W każdym z tych przypadków kobiety żyją „dla chłopców”, chroniąc ich, opiekując się nimi, nie zważając na siebie i własne cierpienie. Drugorzędność ich przeżyć jest podkreślona w samej narracji filmów. Żadna z dziewcząt nie funkcjonuje w obrazie samodzielnie, nigdy nie jest „sama w kadrze”. Stokrotka zawsze istnieje tylko w kontekście Koraba, Halinka w kontekście Mądrego. Niteczka natomiast w najbardziej dramatycznym momencie zostaje całkiem dosłownie z kadru wyrugowana. Kiedy dziewczyna wychodzi z Niemcami, kamera pozostaje z Kolumbem, na dole. Oczywiście wyjście wraz z Niteczką i obserwacja tortur, jakich dopuszczają się na niej oprawcy (wielokrotny, jak wolno przypuszczać, gwałt dopełniają gwałtem rozbitą butelką), byłaby dla widzów nie do zniesienia. Nie o to jednak chodzi, by w trosce o rzetelne przedstawienie doświadczenia kobiet uciekać się do drastycznych obrazów, ale raczej o to, że pozostając z Kolumbem, odbiorca musi tragedię Niteczki sprowadzić do tragedii powstańca. Gwałt na dziewczynie nie jest potwornością ze względu na nią samą – jej cierpienie jest ukazywane przez pryzmat cierpienia Kolumba, który nie może jej pomóc. To tutaj, w piwnicy, przeżywana tortura jest „pierwszoplanowa”, związana z bezradnością mężczyzny. Tortura kobiety, ukryta, niemożliwa do pokazania, siłą rzeczy pozostaje „drugoplanowa”. Ból Niteczki, paradoksalnie, pozostaje niejako służebny wobec bezsilności (więc i upokorzenia) mężczyzny.

Oglądając tę scenę, można mieć wrażenie – i mam nadzieję, że takie spostrzeżenie nie jest jedynie udziałem kobiet – że usunięcie doświadczenia kobiety poza kadr stanowi rodzaj przemilczenia. Uświadamia się widzowi, że to kobieta jest ofiarą, ale jej samej nie udziela się głosu. Jej przeżycie zostaje zakryte i pozostaje nieme. Kiedy Halinka postanawia popełnić samobójstwo, prosi Mądrego, by zgasił latarkę. Śmierć dokonuje się w ciemnościach. Ten schemat powtarza się stale: kiedy tylko widz ma poczucie, że za chwilę otworzy się przed nim doświadczenie

kobiecie, narracja „wycofuje się”. Bohaterki *Kanału* i *Kolumbów* pozostają postaciami symbolicznymi, skazanymi na milczenie i służbę mężczyznom, narracji, mitowi. Nawet jeśli – jak Stokrotka – są bohaterkami jak najbardziej pierwszoplanowymi.

Taki schemat można również odnaleźć w *Godzinie W*. Teresa (Ewa Błaszczyk) wydaje się główną bohaterką filmu – ona powiadamia powstańców o wyznaczonym terminie Powstania, dzięki niej w sensie dosłownym dokonuje się mobilizacja. Ale dziewczyna nie myśli tylko o zrywie. Wie, że jest w ciąży z Czarnym (Jerzy Gudejko), dowódcą oddziału. Nie mówi mu o swoim stanie – zwierza się innej kobiecie. I znów: moment ich skrótowej rozmowy uchyla drzwi do kobiecego doświadczenia. Ale bardzo szybko te drzwi się zatrzasują, a o ciąży Teresy więcej się nie mówi. Dramatyczna sytuacja kobiety zostaje zepchnięta w zamknięty, kobiecy świat, który – jak sugeruje film – nie przynależy do świata powstańczego.

W tym sensie doświadczenie kobiet pozostaje nieopowiedziane – w najlepszym razie zostaje jedynie zasygnalizowane. Pojawia się nie w podstawowej tkance fabuły, ale w jej pęknięciach, zaś widzowie mogą tylko te pęknięcia dostrzec, ale nie dane im jest zobaczyć, na jaką rzeczywistość i rodzaj przeżycia mogłyby ich otworzyć.

Tak rzecz ma się z wszystkimi kobietami zaangażowanymi bezpośrednio w walkę. A przecież wraz z dramatem walczących rozgrywał się los ludności cywilnej. Zaś ta, w filmach poświęconych Powstaniu, pełni jedynie rolę tłumu, którego nastroje – entuzjazm, a potem rozpacz – stanowią tło działań bojowników. Oczywiście taki stan rzeczy jest efektem działania powojennej propagandy. Jednym z bardzo niewielu filmów, które koncentrują się właśnie na przeżyciu cywilów, jest *Kamienne niebo* Ewy i Czesława Petelskich. W tym kameralnym, niemalże teatralnym dramacie zostaje ukazanych kilka osób zasypanych w piwnicy zbombardowanego budynku. Wśród „więźniów” jest dwóch mężczyzn: cwaniaczek i złodziejasek Maniusz (Tadeusz Łomnicki), leciwy, dystyngowany profesor (Henryk Borowski) oraz kobiety: dozorkzyni Safianowa (Jadwiga Chojnacka), pani Hanka (Barbara Horawianka) z córeczką i ciemnowłosa dziewczyna Ewa (Zofia Słaboszanka). Zamknięci w dusznym, niewielkim pomieszczeniu, głodni i brudni bohaterowie *Kamiennego nieba* powoli zaczynają tracić złudzenia co do ocalenia, coraz bliżej są rozpacz i szaleństwo. Ich los wydaje się wymowną metaforą losu całej ludności cywilnej Warszawy w Powstaniu, a poszczególne postacie reprezentantami poszczególnych grup społecznych miasta. I tu po raz pierwszy ujawnia się nieopowiedziany dramat matek, które „ograbione” z mężów same muszą zapewnić bezpieczeństwo i uspokoić przerażone dzieci, dramat starszych kobiet, które nie potrafią poradzić sobie z rozpaczliwą sytuacją, czy dziewczyn, które próbują zachować młodość i witalność w sytuacji stałego, upiornego zagrożenia życia. Tutaj też po raz pierwszy objawiają się relacje między samymi kobietami, przeblask ukazujący wspólnotę ich doświadczenia, nie zawsze łatwą i bezkonfliktową. Ewa, choć w tych szczególnych warunkach wiąże się z Maniusiem, bardziej wyrazista jest nie jako jego kochanka, ale jako kobieta, która stawia się wobec sytuacji innych kobiet. Jej cielesność, choć mocno seksualizowana, ma jeszcze inny, pozazmysłowym wymiar, rzecz można bardziej autonomiczny, ujawniający się nie w relacji z mężczyzną, lecz z innymi kobietami i własnym ciałem. Te kobiety chcą przeżyć, fizjologicznie, muszą swoje ciało czymś karmić, pocą się, są brudne, przyziemne.

Przestają być „kobietami wobec mężczyzn”, a stają się po prostu ludźmi w sytuacji granicznej. W dusznym upale rozbierają się do bielizny. Ale podczas gdy Stokrotka z *Kanału*, przedzierając się w swej czarnej halce przez nieczystości, ani przez chwilę nie przestaje być ukazywana jako istota przede wszystkim zmysłowa, kobiety z *Kamiennego nieba* są tej zmysłowości pozbawione.

Wyjątkowość filmu Petelskich ujawnia pewien problem polskiego kina, które nie radzi sobie z opisem doświadczenia cywilów. Powstańcy z *Kanału* czy z *Kolombów* nie potrafią odpowiedzieć ludności Warszawy na jej prośby i skargi. W obu tych filmach powstańcy i mieszkańcy miasta są od siebie oddzieleni, a w krytycznych momentach antagonizowani. Emblematyczna w tym kontekście wydaje się scena z *Godziny W*, kiedy matka jednego z powstańców, po przyniesieniu do jej mieszkania ранnego kolegi syna, rozpacza w strachu przed spustoszeniem, jakie może spowodować walka. Jej syn kwituje wszystko słowami: *Niech mama siedzi cicho! Nic mama nie rozumie!* Matka – kobieta i cywilka – nie potrafi pojąć wyższej powinności. Trudno o bardziej wymowne wyznaczenie miejsca kobiecie, która – choć pozostaje na polu walki – nie walczy. Oczywiście propaganda obowiązująca w PRL nakazywała twórcom w taki właśnie sposób antagonizować cywilów i powstańców, a Powstanie ukazywać tak, by wpisywało się we właściwy schemat ideologiczny. A jednak przywołana scena ujawnia jeszcze inny wymiar przedstawiania na ekranie walki powstańczej, jako że mówi o podziale podyktowanym płcią.

Ta trudność, jaką napotyka polskie kino, próbując mówić o cywilach w Powstaniu, jest znamieną nie tylko dla dziedziny filmu. Wystarczy przypomnieć konsternację, jaką wywołała publikacja tak kontrowersyjnego (nawet jeśli dziś już klasycznego) dzieła, jak *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego. Tekst ten zrodził radykalny opór niektórych krytyków i wzbudził ostre dyskusje. Ich przedmiotem był nie tyle specyficzny język Białoszewskiego, ile raczej nieadekwatność, czy też niewłaściwość tego języka wobec tematu, jakim jest Powstanie Warszawskie. Przyziemność, powszedniość, „cywilność” języka nie odpowiadała jakoby powadze i wzniosłości. Nie chodziło więc o literacki aspekt tekstu *Pamiętnika*, ale o kwestię tego, co właściwe, stosowne, a nawet moralne. Dzieło Białoszewskiego, jego ton i tworzywo, nie mieściły się w micie, w oficjalnym kanonie mówienia o Powstaniu (nawet w czasach, kiedy Powstanie samo w sobie było tematem podlegającym cenzurze). Bo też Białoszewski przedstawił rzeczywistość tamtego czasu poza dyskursem heroicznym, gloryfikującym; przez to, co i jak mówił, odbił Powstanie. Odbicie to dokonało się nie przez dyskredytowanie działań i postaw powstańców bądź zanegowanie słuszności i intencji zrywu, ale przez przesunięcie punktu widzenia na obszar „cywilności” i prywatności. To zaś pociąga za sobą przejście z dziedziny mitu w dziedzinę fizyczności, cielesności powstańczej rzeczywistości. Powstańczej – bo związanej z czasem i miejscem Powstania, a nie z walką jako taką.

*A może się da? Bo mówią, że się nie da. Opowiedzieć. Tego, co się przeżyło. Czyli – co się zdarzyło. Tymczasem wiemy o wszystkim tylko z opowiadań (opisań) i z obrazów. – Nawet wiemy ze dwa razy więcej. Bo wiemy jeszcze o tym wszystkim, czego nie było, bo zostało wymyślone przez tych, którzy przypisują rzeczywistości pewną niedogodność albo niewydolność. – Ja jej nie przypisuję*³. W tym odautor-skim komentarzu ujawnia się jednocześnie deklaracja stosunku pisarza do przed-

miotu opisu (czyli tego, co można nazwać rzeczywistością) i jego metody twórczej. Postawa ta wyraża się w radykalnym przywiązaniu do najbardziej elementarnej tkanki tego przedmiotu: do zdarzeń, sytuacji, widzialnych obrazów rzeczy, które w te zdarzenia są wciągnięte. Co więcej, Białoszewski nie stara się wtłoczyć rzeczywistości w żaden mit, w historiozoficzną metaforę, która miałaby organizować pracę nad tekstem, dobór materiału i jego, nazwijmy to, stylizację. Jeśli nawet jakaś metafora ostatecznie się wyłania, jest czymś pochodnym wobec fragmentaryczności pozbawionego tezy opisu. Oczywiście Białoszewski nie ukrywa, że *Pamiętnik* to literatura zamknięta w konwencji. Niemniej jednak jest to przecież po prostu pamiętnik, a więc próba możliwie wiernego zapisu tego, czego się doświadczyło; możliwie wiernego, bo autor ma świadomość nieuniknionego zapośredniczenia (*Tymczasem wiemy o wszystkim tylko z opowiadań /opisań/ i z obrazów*). Nie o wierność tu jednak chodzi, ale o metodę, czy raczej intencję – o to, że Białoszewski nie przypisuje niewydolności rzeczywistości, że polega na niej, pamiętając przy tym, że gdy o niej opowiada, mówi właściwie o swojej pamięci. Idąc dalej – że rezygnuje z budowania wielkiej metafory i zgadza się na fragmentaryczność, ustalając ją niejako bliżej „życia”.

Maria Janion w eseju *Wojna i forma* z jednej strony dokonuje wyczerpującej i wnikliwej analizy tekstu Białoszewskiego, a z drugiej bezlitośnie rozprawia się z krytykami, którzy dyskredytowali osiągnięcie, jakim jest *Pamiętnik*. Pisząc o „systemie” całej literatury polskiej i o kształtujących się w jego wnętrzu „antysystemach”, stwierdza: *Podstawowe napięcie w obrębie systemu i antysystemów zostało wyznaczone przez najważniejszą dla literatury polskiej jako całości opozycję między „oficjalnością” a „prywatnością”, między „wieszczem” a „artystą”, między „walką”, „służbą społeczną” i „Sprawą a wewnętrznymi sprawami i przeżyciami jednostki”*⁴. Píše o tym, jak szybko w obowiązującym kanonie została uznana wyższość tego, co „żołnierskie”, „bohaterskie” i „lotne”, nad tym, co „cywilne”, „zwyczajne” i „przyziemne”⁵. Ów oficjalny system łączy ze schematem literackim, który nazywa tyrtejskim, retorycznym, kombatanckim, zaznaczając przy tym, jak łatwo taki schemat ześlizguje się we frazes, w pustą formę, jałową wobec rzeczywistości, którą chce uchwycić. W rozdziale *Ich nieprzeżycie wojny?* Janion przywołuje słowa Michała Komara: *Otóż upowszechniana i społecznie zaakceptowana wiedza o tym okresie przekształciła się w nieomal już pozadziejowy mit walki Dobra ze Złem, starcia między Ciemnością i Światłem*⁶. Podążając takim tropem i podejmując wyznaczony przez Komara podział na „mit” i „konkret”, badaczka konstatuje: *W polskiej świadomości społecznej i w polskiej prozie, połączonych z sobą więzami wzajemnych projekcji, mit pożarł konkret, mit broni się przed konkretem, który stanowi dlań największe niebezpieczeństwo, gdyż zawiera w sobie nieodpartą prawdę szczegółu, doświadczenia, pamięci – jeszcze nie zmistyfikowanych, jeszcze nie zastygłych w bezpieczny i łatwy kształt zbiorowego komunału*⁷. Ów konkret stanowi wartość narracji „cywilnej”, przyziemnej, a-heroicznej (a nie anty-heroicznej). Wiąże się z fenomenologicznym traktowaniem rzeczywistości (według Janion, cytującej to sformułowanie za Maurice’em Merleau-Pontym i Alainem Robbe-Grillem, proza fenomenologiczna ujmuje *świat jako to, co widzimy, a nie myślimy*⁸), które nie poddaje się dyktatowi mitotwórczości. Opisująca czas Powstania proza Białoszewskiego miałaby być doskonałym przykładem takiej metody (i postawy twórczej). To odejście od mitu, a nie jego zaprzeczenie, ma dzia-

łanie najbardziej demitologizujące. Zaprzeczenie niechybnie kreowałoby mit nowy, pozostawałoby w tym samym systemie. A chodzi o wyjście poza system, o znalezienie nowego, a nie antytetycznego sposobu mówienia i obrazowania. Jak mówi Białoszewski: *No... Branie na warsztat życia dziejącego się. Odmitologizowywanie. Odmetaforyzowanie*⁹.

Dlatego w kontekście braku obecności narracji kobiecych w polskim kinie powołuję się na Białoszewskiego i na to, co Maria Janion napisała o jego *Pamiętniku*? Otóż zarówno wyjątkowość metody i postawy pisarza, jak i refleksje badaczki mogą mieć bezpośrednie przełożenie na kwestię (nie)istnienia kobiecych narracji „powstańczych” w polskim filmie.

Wydaje się, że polskie filmy opowiadające o Powstaniu zwykle służą właśnie mitowi, metaforze, a tym samym odchodzą od cywilnego, prywatnego, konkretnego przeżycia, które tworzy tkankę rzeczywistości. Nie dotyczą tego, co się zdarzyło, ale tego, jak należy to oceniać. Bohaterowie tych filmów zawsze są pomnikami, a odbrązowienie powstańców w *Kanale* jest jedynie pozorne, bo natychmiast proponuje mit nowy, przez swą gorycz jeszcze bardziej heroiczny. *Kanał* – film, który najmocniej ukształtował pamięć i wyobrażenie o Powstaniu – stanowi przecież znów uogólnienie, które rządzi organizacją fabuły. Proponuje ocenę historii, a nie mówi o tym, co się działo. Jego wartość była, jest i pozostanie bezdyskusyjna, jednak trudno się oprzeć wrażeniu, że siła tego filmu zdecydowała o utrwaleniu się kanonu mówienia o Powstaniu. A wyłamanie się z niego nadal grozi kontrowersjami. I znów: wyłamanie nie oznaczałoby sformułowania kolejnej oceny sierpniowego zrywu, ale przejście na całkiem nowy obszar (czy poziom) obserwacji. Przejście od heroiczności do cywilności. A co za tym idzie, od „odgórności” do „oddolności”, czyli nie podporządkowanie zdarzeń wizji, ale wydobywanie wizji ze zdarzeń, z mikronarracji, „mikrohistorii”. Właśnie to określenie – „mikrohistoria” – sformułowane przez Kazimierza Wykę, a powtórzone przez Marię Janion, ma tu kluczowe znaczenie, jako że „mikrohistoria”: *składa się z drobiny prawdziwego życia, jeszcze nie sfalszowanego przez idee, konwencje, mity, kliksze, stereotypy*¹⁰. Wyka zresztą uważa ją za *trudniejszą do zapamiętania od wielkiej, bo schematom się nie poddaje*¹¹. Pozostaje w sferze konkretnego, doświadczenia rzeczywistości, a nie jej interpretacji.

W tej sferze pozostaje większość wspomnień tych, którzy walczyli i żyli w Warszawie w sierpniu i we wrześniu 1944 roku. Wśród nich relacje kobiece mają szczególną moc – po pierwsze dlatego, że często odchodzą od kanonicznego tonu i pomnikowości, a po drugie, ponieważ ujawniają typ przeżycia w oficjalnym kanonie nieobecny czy pomijany. Co ciekawe, w swojej jakże częstej dosłowności i fragmentaryczności kobiece mikronarracje stają się kontrowersyjne i subwersywne. Właśnie tak, jak proza Białoszewskiego. Kiedy kobiety walczące w Powstaniu zaczynają mówić o sobie, o swoim istnieniu dla innych dziewcząt i wśród nich, o cielesności (a niekoniecznie seksualności) przeżyć, odbiorca może mieć poczucie, że oto zrywana jest jakaś zasłona.

Nie znaczy to jednak, że narracje męskie od kobiecych oddziela jakaś nieusuwalna różnica. Że opowieści mężczyzn automatycznie wpisują się w „oficjalny” ton, relacje kobiet natomiast zawsze się z niego wyłamują. Wkrada się tu paradoks – choć losy kobiet i mężczyzn znacznie się od siebie różnią, jednocześnie wydają się podobne. Z jednej strony kobiety walczące w Powstaniu pełniły funkcje wła-

ściwe służbie kobiecej, były łączniczkami i sanitariuszkami, zajmowały się przygotowywaniem żywności i wykonywały wszelkie prace „wspierające” działania powstańców. Musiały odrzucić przedwojenny status panienek z dobrych domów, a czasem też go wykorzystywać, by chronić siebie czy innych. Ponadto kobiety w tamtych dniach były zmuszone w nieludzkich warunkach zmagać się z własną fizjologią, były narażone na gwałty, musiały chronić swe dzieci, rodziców. Jednak z drugiej strony kobiety walczące mogły mieć poczucie, że spoczywa na nich ogromna odpowiedzialność, że współwalczą. Relacje z tego „obszaru” walki stanowią zapis równorzędny, choć w nieunikniony sposób odmienny. Co ciekawe, we wspomnieniach kobiet ujawnia się ambiwalencja właściwa spojrzeniu z marginesu na to, co kanoniczne. Często pojawia się tu niepewność i niejednoznaczność, przekonanie, że doświadczenie musi być jednostkowe, że pomiędzy tym, co czarne i białe, kryje się wiele odcieni szarości. Ta ambiwalencja przekreśla nieskazitelną pomnikowego wizerunku Powstania, nie występując wcale przeciw obowiązki pamięci. Sprowadza tę pamięć na ziemię. Opowieści kobiet częściej odpowiadają na pytanie, „jak było?” niż „po co było?” lub „czy warto było?”

Relacje, do których będę sięgać, zwykle są relacjami „nieliterackimi”, nawet jeśli autorki starały się ubrać swe wspomnienia w jak najbardziej literacki kształt. Teksty te, nierzadko przecież publikowane (albo pisane z przeświadczeniem, że kiedyś ukażą się drukiem), można traktować jako literaturę „amatorską”. Albo inaczej – jako literaturę ciężącą ku życiu, a oddaloną od mitu, wyrosłą z siły osobistego przeżycia, a nie z potrzeby wydania oceny czy postawienia tezy, której ma służyć treść i forma relacji.

Będę korzystać zarówno z materiałów niepublikowanych, jak i ogłoszonych drukiem. Wśród tych pierwszych najważniejsze będą wspomnienia harcerek z 31. Warszawskiej Drużyny Harcerek, rekrutujących się w ogromnej większości z uczennic Żeńskiego Miejskiego Gimnazjum i Liceum im. Jana Kochanowskiego w Warszawie ¹². Ważnym źródłem są dla mnie także wywiady przeprowadzone w ramach projektu *Powstanie w bluzce w kwiatki. Życie codzienne kobiet w czasie powstania warszawskiego* (zrealizowanego przez fundację Feminoteka) z uczestniczkami Powstania i kobietami, które w tamtym czasie były w Warszawie. Będę się także powoływać na dwie książki wydane przez PIW w warsawianistycznej serii Biblioteka Syrenki: *Pełnić służbę... Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939-1945* ¹³ oraz *W Alejach spacerują „Tygrysy”. Sierpień – wrzesień 1944* autorstwa Elżbiety Ostrowskiej (również należącej do 31. WDH) ¹⁴. Szczególny typ tekstów znalazłam w publikacji *Życie w powstańczej Warszawie* ¹⁵. Są to relacje zbierane jeszcze w sierpniu 1944 roku przez Edwarda Serwańskiego w ramach akcji „Iskra-Dog”. Sewrański, już na początku sierpnia wywieziony wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa, uciekł z pruszkowskiego dworca do Brwinowa i tam postanowił gromadzić zeznania tych, którzy wydostali się bądź zostali wyprowadzeni ze stolicy ¹⁶. Niezwykły walor tych zeznań polega na tym, że są to nie wspomnienia, a relacje składane „na gorąco” i to przede wszystkim przez cywilów. Oferują więc dostęp do obszaru doświadczenia, którego brak w relacjach uczestników i uczestniczek Powstania spisanych *post factum*. Opisane różnorodne scenariusze losów – wspomnienia fragmentaryczne, obrazowe, autonomiczne, zakorzenione w konkretności – stanowią niemalże gotowe, a wciąż niezrealizowane scenariusze filmowe.



Plakat promujący pokazy filmu *Powstanie w bluzce w kwiatki*, projekt: Anna Zajdel

Kobiety dla kobiet, kobiety wśród kobiet

Ja miałam prawdziwego sierżanta, czy pani wie, co to jest sierżant? To jest taki chłop prymitywny, który mówi grubym głosem i wydaje rozkazy. Ten musiał to robić z dziewczynami, co było dla niego czymś okropnym, a na dodatek musztrował te dziewczyny w salonie z dywanem. Nie mógł krzyczeć, bo to była okupacja przecież, więc wydawał takie dźwięki, takie charczenia. Myśmy się nauczyły tego jego języka, tego: ouou w lewo zwrot, ouou w prawo zwrot, co było idiotyczne. Myśmy to wszystko robiły, a ponieważ, jak pani mówiłam, jestem mańkutem, gdy on mówił – w prawo zwrot, to ja – w lewo. To było straszne dla niego, a ja byłam nawet dobra, bardzo dobrze składałam i rozkładałam VIS-a. To nie jest taka wielka sztuka, bo to jest taka maszynka do mięsa po prostu. Robiłam to bardzo szybko, więc on mnie nawet lubił, ale za te pomyłki w musztrze miałam za karę czołgać się dookoła tego salonu. A czołganie jest okropnie nieestetyczne dla kobiety, bo to się czołga na łokciach i na palcach, a ponieważ nam rosły biusty i pupy, to było okropne, powiedziałam: nie będę. I on się wściekł: „Za niewykonanie rozkazu grozi rozstrzelanie”. Więc ja powiedziałam: niech pan strzela. Potem chciał załagodzić sprawę i wysłał do mnie starszego szeregowca. Powiedziałam, że nie będę w wojsku, bo to jest dla mnie głupie, to w prawo zwrot, w lewo, to niepoważne¹⁷. Tak wspomina swoje pierwsze „wojskowe” doświadczenia Barbara Strynkiewicz-Żuromska, pseudonim „Romka”. Fragment ten doskonale oddaje specyfikę sytuacji kobiet chcących uczestniczyć w walce zbrojnej. Z jednej strony wstępują one na żołnierską służbę i mają być traktowane jak żołnierze; z drugiej ci, którzy mają je szkolić, miewają kłopot z tym, by kobiety-bojowniczki postrzegać jak równe im samym. Same dziewczęta zaś nie zawsze umieją zapomnieć o tym, co estetyczne, a co nieestetyczne, o swoistym etosie panienki z dobrego domu. Opisana sytuacja miała jednak zapewne miejsce przed Powstaniem. Prawdopodobnie po jego wybuchu większość takich problemów przestała mieć znaczenie. A jednak siłą rzeczy, z racji podziału funkcji w czasie zrywu, doświadczenia kobiet i mężczyzn pozostały zasadniczo odrębne, nawet jeśli ściśle ze sobą związane. Tak silnie zarysowana różnica między światem kobiecym i męskim nie została całkiem zniwelowana. Bycie sanitariuszką czy łączniczką to całkiem inny obszar działań niż otwarta walka z bronią (lub bez niej), zarezerwowana zwykle dla mężczyzn. Dziewczęta wrzucone do wyraźnie określonej powstańczej rzeczywistości kobiecych plutonów służby łączności i sanitariatu, przeżywające ponadto obce doświadczeniu chłopców owo symboliczne, choć jak najbardziej fizyczne „rośnięcie biustów i pup”, w naturalny sposób tworzyły rodzaj społeczności, wspólnot przeżycia (i przeżywania) Powstania. Wspólnot, w których poczucie zależności wobec powstańców blaknie w obliczu równorzędności albo zależności wobec innych kobiet. Izolacja bojowniczek powstańczych kreowała sytuacje szczególne, o niezwykłym potencjale dramatycznym.

Sanitariuszki

Emblematycznym przykładem takiego istnienia kobiet dla i wśród kobiet jest historia harcerek-sanitariuszek, które w lipcu 1944 r. złożyły przysięgę wojskową AK w domu dr Ireny Semađeni-Konopackiej, pseud. Konstancja. Ta niezwykła lektura miała się stać nie tylko ich opiekunką i mentorką, ale też towarzyszką po-

wstańczego dramatu. Harcerki zostały przydzielone jako liniowy patrol sanitarny do V zgrupowania AK i początkowo stacjonowały w gmachu ZUS na rogu ulic Czerniakowskiej i Rozbrat. Do patrolu tego należały: Janina Bem (po mężu Dymecka) – ps. Nina, Bogna Chawańkiewicz – ps. Bogda, Janina Chmieleńska – ps. Chmiel, Danuta Remiszewska – ps. Remi, Zofia Rusiecka (po mężu Kreowska) – ps. Zocha, Halina Wilczyńska – ps. Wilk, Henryka Żukowska – ps. Żuk, Adela Bubełło – ps. Ada. Wszystkie miały 16–17 lat. Od 16 sierpnia patrol ten stanowił zespół szpitala polowego prowadzonego przez dr Konstancję (szpital ten pozostawał już pod dowództwem kpt. Kryski /Zygmunt Netzer/). We wspomnieniach spisanych w 1986 roku przez harcerki 31. WDH można znaleźć relacje trzech dziewcząt należących do tej grupy: Bem-Dymeckiej, Rusieckiej-Kreowskiej i Chmieleńskiej. Autorki posilkowały się także zarejestrowanymi wspomnieniami dr Semadeni-Konopackiej (dr Konstancja zmarła w 1984 roku). Uczestniczki Powstania, opisując swe doświadczenia, koncentrowały się przede wszystkim na osobie dr Konstancji.

Te trzy relacje, tak mocno zażębite, robią ogromne wrażenie. Przede wszystkim dlatego, że wszystkie dotyczą tych samych zdarzeń, widzianych jednak z różnych punktów widzenia. Opowieści tych kobiet przeplatają się dokładnie tak, jakby jedną narrację prowadzono z kilku kamer. Kiedy Zocha wspomina, że w pewnym momencie usłyszała krzyk Chmiela: *nie widzę, mam spalone oczy*, w relacji Chmiela czytamy: *Oczu nie mogłam otworzyć. Ogień musnął mi brwi i rzęsy. Jakiś lekki płyn na twarzy... Zocha będąc blisko podbiegła i gwałtownie i kategorycznie żąda, abym zmobilizowała się i otworzyła oczy*. Kiedy Chmiel pisze, że Nina została ranna, Nina opisuje, jak poczuła ból i została przez Zochę ściągnięta za nogi do piwnicy. Ta prowadzona z trzech perspektyw opowieść czasem się rozwarstwia: Nina leży w szpitalu, nieprzytomna; Chmiel i Zocha stoją w obliczu wyboru: zostać z rannymi czy przepawić się za Wisłę albo kanałami na Mokotów. Decydują się zostać. Rano pojawiają się Niemcy, każą wychodzić z zaimprovizowanego szpitala. Nina, leżąca wśród innych, relacjonuje to, co się działo w piwnicach: *Niemiec zapytał, kim ona jest i co się tu znajduje. Odpowiedziała, że jest lekarzem, a w piwnicach leżą sami cywile. Niemcy poszli do następnej piwnicy (...). Niemiec zapytał czy to też cywile. Dr Konstancja odpowiedziała, że w piwnicach leży sporo osób, których nie zna, ale większość to cywile. Niemiec zwrócił się do wybranego rannego i zapytał, czy on też jest cywilem. Ranny czystą niemiecką odpowiedział, że to wszystko są bandyci, partyzanci, że jest Niemcem ze Śląska, że zmusili go do wzięcia udziału w akcji. Oficer niemiecki kazał dr Konstancji zapisywać po niemiecku wszystkie zeznania, które mówił Ślązak. Ponieważ odpowiedziała, że nie rozumie, oficer zaczął pisać sam zeznania Ślązaka. Napisał dwie kartki zeznań, włożył białe rękawiczki, wyjął broń i tego Ślązaka pierwszego zastrzelił. Potem wszystkich innych po kolei rozstrzeliwał, a dr Konstancji polecił stwierdzać zgon. Pomimo że strzelanie było z bliska – nie wszyscy ranni byli zabici, część z nich żyła. Dr Konstancja w każdym przypadku odpowiadała, że zabijany nie żyje. W kolejnych piwnicach powtarzało się to samo. W piwnicy, w której leżałam, zabito kobietę, młodego chłopca, a ja zostałam kopnięta butem i zabrano mi zegarek, ale nie strzelono do mnie. Pomimo zranienia i podobno nie najlepszego stanu zdawałam sobie sprawę z rozstrzeliwania w innych piwnicach*. Tymczasem Chmiel, stojąca z Zochą na zewnątrz, w ciżbie zgromadzonych tam ludzi, opisuje takie zdarzenie: *Przywi-*

tało nas oślepiające słońce, tłum ludzi i duża gromada Niemców. Byli to SS-mani oraz własowcy. Leżały trupy zastrzelonych. Niemcy przepuszczali kobiety i dzieci, zaś grupa młodych ludzi stała z boku. Niemcy wrzeszczeli „Partisanten, Banditen”. W jakimś momencie dziewczyna ubrana w tzw. „panterkę” wyszła z piwnicy. Jej widok rozwścieczył Niemców. Uderzył ją Niemiec w twarz, ona upadła, uklękła przed Niemcami i zaczęła błagać „Niech mnie pan nie zabija!”. Z Żukiem i Urszulą chwyciliśmy się mocno za ręce. Stałyśmy przy tej gromadzie młodych skierowane tam przez Niemców. Tymczasem Niemiec kopnął błagającą o życie dziewczynę w brzuch i dał serię z karabinu w brzuch. Była to chyba łączniczka, która przyszła do nas ze Starówki. To zapoczątkowało dalsze rozstrzeliwanie młodych. Około 40 osób rozstrzelano w ten sposób. Ludzie ci leżeli w odległości 3-5 metrów od nas. Widzieliśmy, że jeszcze żyją, że kilka godzin będą konać. Stałyśmy czekając na swoją kolej. Myśli szybko przebiegały przez głowę – czy to będzie bardzo boleć? – trzeba krzyknąć „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Tak trójtorowo prowadzona narracja, w której dominują rzeczowe opisy sytuacji, wydaje się żywym materiałem na scenariusz. Opowiadana historia, za sprawą bliskości trzech narratorek, jest z jednej strony bardzo skupiona i „lokalna”, a z drugiej nabiera rysów uniwersalizmu. W relacjach dziewcząt znajdziemy bowiem i opis akcji ratunkowych (*Ratowaliśmy młodego chłopca przywalonego belkami, tętno ustawało, siłowaliśmy się we dwie z Zochą czy też Wilkiem, by z chłopca zerwać ubranie, w końcu „ztrasnęłam” zastrzyk przez ubranie i chyba to go uratowało, gdy z trudem następnie udało się go wydostać*), i sytuacje obyczajowe (*Obok nas znajdowały się na ul. Czerniakowskiej Magazyny „Społem”, dzięki którym do pewnego czasu miałyśmy cukier, marmoladę, sago, przecier pomidorowy. Gdy został zbombardowany drugi magazyn, wzięliśmy każda po kilka kompletów bielizny, chcąc w miarę możliwości utrzymać czystość*), i zapis wyprawy dziewcząt z Czerniakowa do Śródmieścia, aby doręczyć kilka meldunków i powiadomić rodziny o tym, że żyją. Utrzymanie zindywidualizowanego spojrzenia, zwężonej perspektywy, pozwala na precyzję i skrótowość w przedstawianiu tego, co wokół; na precyzję i skrótowość, które – znowu – prowadzą w stronę konkretnego, a oddalają od uogólnień. Uogólnienie pojawia się dopiero na koniec, niejako „w oku obserwatora”. Na próżno jednak szukać go zaprojektowanego i oceniającego w tekście.

W relacjach trzech harcerek zwraca uwagę jeszcze jedno: poczucie siostrzeństwa, bliskość między kobietami w szczególnie trudnej sytuacji: stoją przecież niejako pomiędzy powstańcami a cywilami i muszą ponosić wszystkie tego konsekwencje. Ich opiekunką i autorytetem jest dr Konstancja. Przestaje ona być po prostu lekarką – staje się dowódczynią, do której ma się pełne zaufanie. Bem-Dymecka dokładnie opisuje nieustanną walkę dr Semadeni-Konopackiej o swój szpital, w którym zdecydowała się zostać, choć miała możliwość wyjścia (dr Konstancja pozostała tam, mimo że był z nią jej dziewięcioletni syn; mąż i starszy syn zginęli wcześniej w Powstaniu). Jej sytuacja w opuszczonym przez powstańców szpitalu była beznadziejna: *Radosław zarządził odprawę dla osób pozostających, na której dr Konstancja zapytała, skąd ma wziąć jedzenie i wodę. Radosław powiedział, aby poszła do Niemców i poprosiła o jedzenie dla rannych. (...) Po odejściu Radosława dr Konstancja obeszła wszystkie piwnice, w których leżeli ranni i zdejmowała opaski, pochowała panterki i różne części umundurowania niemieckiego. Następnego ranka pojawili się Niemcy i rozegrały się już opisane sceny. Jej*

późniejsze wysiłki ratowania rannych budzą podziw i zdumienie. Kiedy po rannych i zabitych przyszli wojskowi z noszami, dr Konstancja, wbrew niemieckiemu dowódcy, poprosiła ich, by nie wynosili tych, na których twarzach będą leżeć białe chustki. Kiedy potem pojawili się oficerowie Wehrmachtu z pułkownikiem austriackim, *Dr Konstancja poszła do pułkownika i dobrym niemieckim tłumaczyła mu, że ci ranni przeszli „próbę prawdy”, że oni nie są wojskowymi, w co nie uwierzano i strzelano do nich z bliska, a oni jednak żyją, a więc Kara Boża ich nie dosięgła.* To opowiadanie najwyraźniej spodobało się pułkownikowi, bo pomogli jeszcze dr Konstancji przenosić ocalałych rannych. Ostatecznie rzeczywiście udało się do Niemców, na ul. Solec, i poprosiła o żywność dla swych podopiecznych. Otrzymała kawę, chleb i szpinak w puszkach. Próbowiła też szukać pomocy wśród delegatów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Tylko dzięki niezwyklej determinacji udało jej się ostatecznie ewakuować pacjentów. Przez cały październik, dzięki specjalnej przepustce, szukała i zbierała rannych w całym mieście.

Jej osoba stanowi niejako punkt styczny wspomnianych relacji, tak jak stanowiła punkt odniesienia w czasie Powstania. We wspomnieniach harcerek można przeczytać: *Nie przeczuwałyśmy wtedy, jak głębokie przeżycia zwiążą nas z dr Ireną Semadeni i jakim szczęściem było dla nas to, że taka osoba była naszą bezpośrednią Władzą w dniach walki* – Chmieleńska; *Wolałam iść na niewiadome z dr Konstancją aniżeli jechać do obozu wojskowego razem z innymi z AK* – Bem-Dymecka. Dowódcy mogli wydawać rozkazy, ale to autorytet dr Konstancji był dla sanitariuszek rzeczywistą instancją.

Równie silne więzi, choć odmienne, łączyły same dziewczęta. Już sam fakt, że po czterdziestu kilku latach nadal były ze sobą związane, świadczy o sile tych kontaktów. Podczas gdy powstańcy pozostawiali dla nich zwykle (przynajmniej w tych relacjach) anonimowymi żołnierzami, których mają ratować, one były dla siebie nawzajem najbliższą rodziną. Nie wszystkie jednak przeżyły. We wszystkich trzech wspomnieniach pojawia się postać Danusi Remiszewskiej, pseud. Remi, która poległa 16 sierpnia, biegnąc po rannych. Każda z harcerek zapamiętała jej ostatnie godziny: wahanie, czy przystąpić do spowiedzi, jej uśmiech, z którym informuje, dumna, że została odkomenderowana do nowego szpitala. Zocha pisze: *Jesteśmy zwolnione na pogrzeb. Muszę zdobyć kwiaty. W ogródku na rogu ul. Rozbrat i Szarej kwitną czerwone goździki, niedostępne z uwagi na obstrzał. Ogrodnik odmawia sprzedaży, ale pozwala je zebrać. Udało się – i pękiem tych czerwonych goździków żegnamy Remi. Czerwone, pachnące, jesienne goździki zawsze kojarzą mi się z tym pogrzebem.* A Chmiel dodaje: *jeszcze czekało trudne zadanie. Umówione z Niną pobiegłyśmy na ul. Tamkę do matki naszej poległej koleżanki – Remi – Danki Remiszewskiej. Z jakim bólem i pewnym wyrzutem patrzyła na nas pani Remiszewska, gdy jej Nina wręczała krzyż i pas harcerski córki.* Być może to jedna z najbardziej reprezentatywnych sytuacji ilustrujących los młodziutkich harcerek, sanitariuszek i łączniczek. Zamyka ją poruszający epilog: kosmyk włosów Remi jest dziś częścią ekspozycji Muzeum Powstania Warszawskiego.

* * *

Halina Gajewska, harcerka z 31. WDH, 1 sierpnia znalazła się, wraz z kilkunastoma innymi sanitariuszkami, w domu prof. Mściwoja Semerau-Siemianow-



Kamienne niebo, reż. Ewa Petelska, Czesław Petelski (1959)



Kanał, reż. Andrzej Wajda (1956)

skiego na Ochocie, na ul. Suchej (dziś Krzywickiego). Nie знаła pozostałych dziewcząt, wiedziała jedynie, dzięki łączniczce, która dotarła do profesorskiej willi na kilka godzin przed godziną „W”, że wszystkie należą do zgrupowania „Dorota”. Miały czekać na kolejne rozkazy, te jednak nigdy nie dotarły. Pojawili się natomiast Niemcy, którzy, przekonani przez profesora, że wszystkie młode kobiety zgromadzone w jego domu chronią się po prostu przed strzelaniną, postanowili „chronić” willę przed warszawskimi „bandytami”. Dziewczęta i rodzinę profesora (córka, Bogna miała dowodzić zgrupowaniem „Dorota”) zamknięto w domu, pozasuwno kraty na oknach, pozasłaniano kotary. Sytuacja była równie absurdałna, jak dramatyczna: oto grupa kilkunastoletnich sanitariuszek, które nienawidziły niemieckich żołnierzy i miały z nimi walczyć wraz z powstańcami, została przez Niemców uznana za przerażone dziewczątka, których należy przed owymi powstańcami bronić. Sprawę komplikował jeszcze fakt, że w różnych zakamarkach piętra i strychu profesorostwo ukrywali kilku polskich bojowników.

Dziewczęta były praktycznie odcięte od świata. Przez pierwsze dni sierpnia działał jeszcze telefon. Spodziewały się więc rozkazów przekazanych przez dowództwo tą drogą. Niestety, jedynie wieści podane przez telefon dotyczyły śmierci dwóch synów profesora. Potem linia została zerwana. Jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym były maleńkie otwory wycięte w zasłonach okiennych – przez nie można było w tajemnicy obserwować, co się dzieje na ulicy. Dzięki obserwacjom takim udało się ustalić, że Niemcy schodzą z warty na posiłki o bardzo regularnych porach. Dzięki tymże otwórkom udało się też dostrzec dwóch zagubionych powstańców, którzy prosili o schronienie. Ukrywali się przez kilka dni w ogrodzie, dziewczęta pomagały im, podając w tych ściśle określonych porach żywność i wodę. Nie mogły jednak pomóc, kiedy Niemcy przyłapali chłopców podczas ucieczki i postrzelili jednego z nich. Chłopak całą noc konał, jęcząc – tej nocy żadna z dziewcząt nie spała, a równowagę psychiczną pozwoliły im utrzymać tylko leki podane przez profesora. Męką okazała się także konieczność utrzymywania poprawnych stosunków z niemieckimi wartownikami. Kiedy poprosili, aby dwie z nich służyły żołnierzom, przygotowując posiłki, dziewczęta były zrozpaczone. Ostatecznie do tego niewdzięcznego zadania zgłosiły się *dwie panie starsze od nas o ok. 5-10 lat, które bardzo źle znosiły nasze skromne racje żywieniowe. Wracały późnym wieczorem pod eskortą żołnierzy i opowiadały nam, głodnym, o zjadanych kotletach. Pierwszego dnia przyniosły nawet cukierki, którymi nas częstowały, ale nie zauważyłam, aby któraś z nas je jadła.*

Kiedy nad miastem pojawili się alianci, Niemcy zniknęli. Do uwięzionych sanitariuszek dotarł patrol powstańczy, wyprowadzono ukrywających się na strychu, a dziewczynom kazano szykować się do wyjścia. Wyjście jednak się nie udało: nie pojawił się przewodnik, który miał je wyprowadzić. Wkrótce zaczęły się dziać rzeczy dla dziewcząt niezrozumiałe: nagle w okolicy pojawili się dziwni żołnierze, wywołujący popłoch w Niemcach, którzy szybko schronili się do piwnic.

Dziewczęta, tak jak i oni, myślały, że to Rosjanie. Zauważyły jednak, że wychodząc z sąsiednich domów, byli rozcheltani, wkładali na siebie różne rzeczy, a potem z trudem naciągali marynarki mundurów. *Ze dziwieniem stwierdziłyśmy, że chyba są to rabusie, ale nic z tego nie rozumiałyśmy.* Kiedy dotarli do willi, Niemcy wyskoczyli z piwnic i przegonili przybyszów. Owi nieznani mundurowcy to, jak się okazało, własowcy, żołnierze ukraińscy na służbie niemieckiej. *Nie wie-*

działyśmy wówczas o pogromach i gwałtach, jakie miały miejsce w domach, do których weszli Ukraińcy, nie wiedziałyśmy – o ironio losu – że prawdopodobnie Niemcy uratowali nam życie. Mieszkańcom kazano opuścić dom. Wtedy rozpetęło się piekło, tłumione dotąd emocje wybuchły: Wszystkie dziewczęta znikły z pokoju i zaczęły dochodzić krzyki jak się okazało – z kuchni. Poszłam za nimi i za chwilę wyszłam. Widok, który zobaczyłam, przyprawił mnie o mdłości. W jednym kącie kuchni siedziały oniemiałe kucharki, na stole zaś stały dwa duże garnki ze smalcem i dziewczęta jadły ten smalec garściami. Prawda, że nasze racje żywieniowe przez 23 dni były nader skromne, że wszystkie byłyśmy bardzo głodne, że rodzina Profesora jadła oddzielnie inne posiłki, ale czy można było mieć o to żal? Po zaspokojeniu głodu nastąpiło przeglądanie szaf, wyciągano suknie Bogny i dzielono się nimi. Siedziałam sama w kącie pokoju i było mi tragicznie smutno. Na chwilę do pokoju weszła Bogna z matką i zaraz wyszły. Po pewnym czasie przyszła do mnie żona Profesora i podała mi sweter Bogny, swoje buty od łyzew oraz koszulę lnianą Leszka i prosiła o przyjęcie tego daru. Rozpłakałam się. Rzeczy te służyły mi potem przez 2-3 lata.

Historia Gajewskiej to dość nietypowy scenariusz powstańczy. Rzuca jednak szczególne światło na sytuację kobiet w tamtych czasach. Gdyby Niemcy spotkali te dziewczęta w „akcji”, prawdopodobnie nie mieliby dla nich litości. Nie mając jednak pojęcia o ich statusie, postanowili otoczyć je – ku rozpaczy samych zainteresowanych – opieką i obdarzyć specyficznie pojętą życzliwością. Co więcej, w pewnym sensie uratowali im życie, broniąc przed własowcami. Dziewczęta miały bardzo trudne pod względem emocjonalnym zadanie. Będąc zdeterminowanymi bojowniczkami, nie mogły otwarcie się zbuntować. Do tego dochodziła frustracja związana z zamknięciem i daremnością oczekiwania. Ostateczne wyjście dziewcząt nie ma żadnych cech wyzwolenia – frustracja zamienia się teraz w strach: przed gwałtem, ograbieniem, tułaczką.

Izolacja dziewcząt, tajemnica utrzymywana przed Niemcami, poczucie bezsensu związane z niemożnością walki, ograniczenie kontaktu ze światem tylko do obserwacji przez wycięte w kotarach otworki – to sytuacja o ogromnym potencjale dramaturgicznym. Gajewska nasycy opowieść mnóstwem szczegółów, jej historia jest niezwykle drobiazgowa i co najważniejsze konkretna. To możliwie wierny zapis zdarzeń, a nie przypowieść obciążona ciężarem interpretacji. A przecież ta tak bliska konkretna relacja ostatecznie zmienia się w metaforę, nie decyzją opowiadającej, ale własną siłą czy też siłą konkretnego. Otwór w zasłonie jako jedyne oko na świat ma w opisanym sytuacji moc nośnego, silnego symbolu.

Łączniczki

W 2005 roku ukazała się książka Darka Foksa i Zbigniewa Libery *Co robi łączniczka*¹⁸. Krótkie formy literackie w niej zawarte rozpoczynają się zawsze w ten sam sposób: *zestawiają to, co robią chłopcy, z tym, co robi łączniczka. A więc: Kiedy chłopcy wracają nad ranem, łączniczka pociąga nosem. Kiedy chłopcy idą podpalić dom, łączniczka przecina plac. Kiedy chłopcy mają kaca, łączniczka rusza na zachód.* Tekstom towarzyszą fotomontaże, na których twarze pięknych aktorek, symboli seksu (Anita Ekberg, Catherine Deneuve, Louise Brooks, Sophia Loren, Monica Vitti), zostają nałożone na zdjęcia uczestniczek Powstania. Czasem zaś

zdjęcia łączniczek są wmontowane w ramy okładek magazynów „West”, „Picturegoer”, „Cahiers du cinéma”. Czasem są to zamazane, niepokojące fotografie, mające odsyłać do warszawskiego sierpnia 1944. Jak sugeruje komentarz Jerzego Jarniewicza umieszczony na obwolucie, projekt Foksa i Libery ma dotyczyć pamięci, poddać namysłowi ów *kazirodczy tandem obrazu i słowa*. Jarniewicz pisze: *Pamięć, w której magazynuje się obrazy i słowa, ta stara hurtownia na obrzeżach miasta, nie należy do nas. Wizje, które się nam przytrafiają, są już gotowe. Słowa, którymi będziemy opisywać nasz dom i naszą ulicę, są już od dawna przygotowane*¹⁹. W tym kontekście proza Foksa połączona z fotografiami Libery kierują odbiorcę ku problematyce mitu – w tej konkretnej sytuacji mitu, jakim stało się samo Powstanie i jego uczestnicy. A raczej uczestniczki: łączniczki. Stają się one formami, które zastygły w bardzo określonym kształcie. Projekt artystów nie odnosi się jednak, co dość oczywiste, do pamięci kobiet. Przywołuje raczej pamięć chłopców o tamtych kobietach. Chłopców nie ówczesnych, ale współczesnych, których zapożyczona pamięć operuje właśnie owymi zastygłymi kształtami. Dlatego w kadrze wyciętym z *Kanału*, ukazującym Stokrotkę przy kratkach u wylotu kanału, można zobaczyć twarz Anity Ekberg, a na innym fotomontażu nagie ciało kobiety o nierozpoznawalnej twarzy. Dwa mity nałożą się na siebie, dając obraz współczesnej formy pamięci. To rzeczywiście nowy sposób mówienia o Powstaniu – nie ma tu gloryfikacji, nie ma ani słowa o chwale albo czynie. Ujawnia się za to pragnienie cielesności, erotyzmu, kluczenie wśród domysłów, co robi łączniczka, gdy Powstaniec o niej myśli. Tak jak Korab zastanawiał się, co robi Stokrotka. I znów, jak u Wajdy, zostaje podkreślona zmysłowość, kreująca modelową postać łączniczki. Bohaterki montażowych zdjęć Libery, półbojowniczki, półgwiazdy, to figury przede wszystkim seksualne.

To pewien wybór twórczy. Można jedynie wskazać na jego emblematyczność, na owo powtórzenie utrwalonego przez film Wajdy kodu, sposobu myślenia o dziewczętach z Powstania. Więc i dziś są one figurami zmysłowości, odsuniętymi od swojej funkcji i codziennej, często upadającej pracy. Oczywiście można uznać, że tak radykalne uwypuklenie seksualności dziewcząt z Powstania obnaża absurdalność mitu. A jednak trudno u Foksa i Libery dopatrzeć się dekonstrukcji czy właśnie ujawniania tej absurdalności. W tym wypadku łączniczki pokazane jako symbole seksu pozostają nimi i dziś. Mamy do czynienia z fascynacją, a nie demitologizacją. Dla równowagi warto więc przyjrzeć się temu, jak tamte łączniczki patrzyły na siebie nawzajem, jak sytuuje się ich pamięć, często przecież także kreująca nowy, bohaterski mit.

Książka Elżbiety Ostrowskiej to niezwykle cenne źródło wiedzy o kobietach ze służby łączności. Ostrowska, pseud. Ela, dowodziła Okręgową Składnicą Mel-dunkową „S”, mieszczącą się w oficynie kamienicy w Al. Jerozolimskich 17. To właśnie stąd biegła słynna, a raczej osławiona „droga śmierci” łącząca obie części Śródmieścia. Ostrowska pozostawała więc w centrum Powstania – w sensie geograficznym, ale i bojowym. To przez jej składnicę przechodziły najważniejsze meldunki i rozkazy, to ona wysyłała łączniczki do najdalszych rejonów stolicy, ona zadreżczała się za każdym razem, gdy któraś z dziewcząt nie wracała z trasy, ona rozpracowywała przejścia kanałami, ona miała też styczność z setkami cywilów, którzy przeprawiali się pod barykadą przez Aleje. Relacja Ostrowskiej jest z jednej strony drobniarzowa, a z drugiej ukazuje szeroki pejzaż powstańczego doświadcze-

nia. Jest chłodna i rzeczowa, ale i subiektywna. Czytamy wspomnienia dowodzącej, żołnierki, która jest też po prostu młodą kobietą pozwalającą sobie na przeżywanie dramatów rozgrywających się wokół niej, ale i potrafiącą utrzymać twardą postawę.

Charakterystyczne dla tej relacji jest to, że autorka nigdy nie stara się wyzyskać „statusu” kobiety, choć zdaje sobie sprawę z odrębności. *Nie chciałyśmy, nie lubiłyśmy, kiedy przełożeni traktowali nas bardziej jak dziewczęta niż jak żołnierzy* ²⁰. Nie znaczy to, że próbuje przyjmować wojskowy, „męski” ton. W jej ujęciu służba kobiet jest czymś autonomicznym, a relacje między łączniczkami mają pierwszorzędne znaczenie. To poczucie siostrzeństwa, odpowiedzialność za siebie nawzajem stanowią rdzeń ich powstańczej pracy. Kiedy szczególnie jej bliska łączniczka niepokojąco długo nie wraca z trasy, Ela rusza, by ją odnaleźć. Wypytuje cywilów o pochowane przez nich w okolicy dziewczęta. Każdy ze świeżych grobów może być mogiłą poszukiwanej. W jednym leży sanitariuszka, w innym łączniczka, blondynka, której do ręki przywiązano butelkę z zalakowanymi legitymacją wojskową i listem od matki. *Dziewczyna, której szukam, nie była blondynką. Kieruję się więc znów do krzyża z wczorajszą datą śmierci. Nie znalazłam nazwiska patrolowej Jadwigi, jak ona nie знаła mego. Nie wiem nawet, czy „Jadwiga” to imię, czy pseudonim. Czy stoję przy jej grobie, choć rysopis podobny i chyba wtedy musiałaby wczoraj przechodzić? (...) Wśród rozsianego rupiecia, potłuczonego szkła i zetłanych papierów, na rozoranym przez pocisk placu, między podobnymi mogiłami wznosi się niski wzgórek ziemi przysypany pyłem i gruzem. „Łączniczka NN”* ²¹. Ta nieznana łączniczka symbolizuje każdą z podopiecznych Ostrowskiej. Nawet jeśli scenariusze losów wspomnianych przez Ostrowską łączniczek bywają bardzo różne, każda z tych opowieści, będąca przecież zapisem autentycznych wydarzeń, urasta do rangi symbolicznej. I ta, w której dziewczyna z blond warkoczem, czająca się w bramie, by przebiec przez Aleje, nie zauważa „tygrysa”, ginie w drodze, a jedynym śladem po niej jest zwisający z ramy okiennej, *przylepiony siłą wybuchu warkocz – jasny, w krwawych strzępach* ²². I historia Wandy, która prosi Elę, by nie oszczędzała jej dlatego, że mogłaby być jej matką. Kiedy przecinając ulicę Wanda padła, Ostrowska była przekonana, że łączniczka została trafiona. *Niespodziewanie leżąc poderwała się z ziemi. Równie nieoczekiwanie, jak przedtem upadła. Kilкома susami przesadziła skrawek ulicy dzielący ją od bramy i zniknęła w jej głębi. (...) W nocy Wanda powróciła na „Eske” z torbą pełną rozkazów* ²³.

Ostrowska oferuje też dokładny i szczegółowy opis przejścia kanałami ²⁴. Przeprowadza ta miała miejsce, gdy upadał Mokotów – tam właśnie miał bezwzględnie dotrzeć płk Karol. Widząc wycieńczenie przewodników po kanałowych trasach, Ostrowska sama zdecydowała się poprowadzić oddział powstańców. Towarzyszyła jej doświadczona w kanałach Marysia. Opis owego przejścia, nawet w tak bogatym w sugestywne detale tekście, zaskakuje plastycznością. Każdy zauważony szczegół, każdy dźwięk został przez autorkę utrwalony. A także każda myśl, która jej towarzyszyła podczas drogi: gdy patrol mijają uciekinierzy z Mokotowa, gdy trasa robi się wyjątkowo niebezpieczna, gdy słyszy nieludzkie wycia, gdy nad otwartymi włazami czuwają Niemcy, gdy w ciemnościach depcze się po trupach, których twarze czasem udaje się rozpoznać. Prawdziwy dramat zaczyna się wtedy, gdy nieświadomi niebezpieczeństwa żołnierze wpadają w pułapkę: wychodzą włazem, nad którym są Niemcy. Do kanału wpadają granaty, wszystkich opanowuje panika i chaos. Narracja natychmiast dopasowuje się do grozy sytuacji. Staje się urywana,

histeryczna, a przy tym nadal wyrazista i samoświadoma. Ostrowska próbuje rozumować racjonalnie, ale coraz częściej trzeźwość umysłu burzą majaki, strzępy oderwanych od siebie, obłądnych myśli: *Gdzie ja jestem?... – dreszcze wstrząsające ciałem otrzeźwiają z zamroczenia – to przecież kanał, burzowiec mokotowski! Nie wolno stanąć, nie wolno usiąść. Kto usiądzie – już się nie podniesie. Iść, iść... dla czego prawa noga jest taka sztywna i drętwa?... Chyba nie jestem ranna? W głowie się mąci. Szum w skroniach jakby rozsadał czaszkę. Wiśnie kwitną, drzewa w białych kwiatach. Tyle płatków! Lecą na twarz, spadają jak deszcz...*²⁵ Nagle z ciemności wyłania się jakiś obłąkany mężczyzna: *czyjeś wielkie, mocne łapy wbiły się w ciało jak stalowe szpony, a ruchy sparaliżował głuchy pomruk: – Stój! Stój, bo uduszę! (...) Kto jesteś? Kto ty?!²⁶* Szaleńcem okazuje się jeden z żołnierzy przeprowadzanego oddziału. Paraliżuje go strach, rozpaczliwie czepia się łączniczki, bojąc się, że ta zechce uciec i nie wyprowadzi go na powierzchnię. Droga wydłuża się, wędrujący co chwila potykają się i jedyna myśl, która dzwięczy w ich głowach, to „nie przewrócić się”. W końcu niespodziewanie pojawia się ratunek – to jedna z łączniczek dowiedziała się, że na dole zostały przewodniczki i żołnierz. Kiedy pomoc dociera do zagubionych, *nie przeraża już odległość ani otwarte włazy. Nie trzeba czuć, decydować, przewidywać. Jest światło i są oni! Uważają, prowadzą, podpierają, gdy napływa odrętwienie z przebiegskimi jedynie świadomości²⁷.*

Ostrowska w żadnym momencie nie stara się podtrzymać bohaterskiego etosu przeprawy. Jest dosłowna i wręcz „cywilna” w sposobie opowiadania, nie boi się odsłonięcia strachu i słabości. I znów ogromną rolę pełni tu cielesność, która ani przez moment nie jest seksualizowana. Nie znajdziemy tu także podkreślenia „kobiecości” – kategoria ta rozplywa się i zostaje zastąpiona przez „człowieka”. Wyjście ponad podział płci przy jednoczesnym zachowaniu abohaterskiego, szczerego i „cywilnego” tonu stanowi o sile relacji Ostrowskiej. Świadczy też o postawie wielu innych łączniczek. W ten sposób etos łączniczek rodzi się samoistnie, etos blisko związany z konkretem rzeczywistości i nieuciekający się do oderwanego od tej rzeczywistości mitu.

Kobiety „bez munduru”

Były matki, co walczyły. Mężów nie było. W ogóle młodych mężczyzn nie było. Wiele kobiet oprócz dzieci miało też jakieś stare matki czy babki. Ale jeśli miały komu dzieci zostawić, to były takie, co zostawiały i walczyły. Ja myślę, że one wtedy dla tych dzieci walczyły²⁸. Można przypuszczać, że jeśli nie miały komu zostawić, dzieci musiały przeżyć hekatombę, na jaką skazana była cywilna ludność stolicy.

Relacje ludności cywilnej Warszawy 1944 roku są zwykle sytuowane na marginesie opowieści powstańczych²⁹. Nie dostarczają bowiem ani pożywki heroicznemu mitowi (zwłaszcza że sporo z nich ukazuje, jak zmieniały się nastroje coraz bardziej udręczonych mieszkańców miasta), nie dokumentują działań zbrojnych. A przecież są nie tylko bezcennym dokumentem historycznym, ale i jedynym w swoim rodzaju świadectwem umierania miasta i cierpienia jego społeczności.

Na tym tle rysuje się szczególnie inicjatywa Edwarda Serwańskiego dokumentowania zbrodni dokonywanych na ludności cywilnej stolicy – relacje w ramach prowadzonej przez niego akcji spisywano na gorąco, jeszcze podczas Powstania albo bezpośrednio po jego stłumieniu. To nie wspomnienia, ale zeznania dotyczące

zdarzeń i przeżyć bardzo świeżych. Relacjonujący nie mieli czasu, by swoje doświadczenia ubrać w spójną całość narracyjną, by wpasować je w ten czy inny dyskurs o Powstaniu. W publikacji *Życie w powstańczej Warszawie*, gromadzącej część tych zeznań, można znaleźć wiele różnorodnych relacji, czasem niepokojących swą „niepoprawnością”. Ponieważ celem gromadzenia tych dokumentów było zebranie dowodów zbrodni popełnionych przez Niemców na ludności Warszawy, zwykle zeznania dotyczą przeżyć najdrastyczniejszych.

Wiele tych przekazów jest autorstwa kobiet – młodszych i starszych, matek, żon, córek, wdów, gospodyń domowych, studentek, urzędniczek, nauczycielek i zakonnic (a także sanitariuszek i łączniczek). Ich opowieści pozwalają dostrzec całkowitą bezsilność i bezbronność wobec chaosu walki. Ludność cywilna nie tylko była zdana na łaskę i niełaskę wroga, ale także w dużym stopniu jej los był uzależniony od działań powstańców. Rozdarcie między chęcią niesienia pomocy walczącym a rozpaczliwymi próbami ratowania własnej egzystencji wyziera z większości relacji. Zeznania te dają też możliwość spojrzenia na Powstanie z perspektywy zbliżonej do tej, jaką przyjął Białoszewski w *Pamiętniku*. Wśród zeznań opublikowanych w *Życiu w powstańczej Warszawie* można znaleźć dwa szczególnie emblematiczne: Zofii Gośławskiej (inne personalia nieznane), która opisuje, jak wraz z innymi kobietami była pędzona jako żywa tarcza przeciw powstańcom. Drugie należy do p. Tulewicz (imię nieznane), pracownicy banku, która w dniu wybuchu Powstania zostawiła w domu ciężko chorą córkę.

Pierwsza relacja przywołuje sytuację skrajną i tragiczną: jej autorka mówi o tym, jak była prowadzona na śmierć, którą za sprawą okrutnego planu Niemców mieli jej zadać „swoi”, powstańcy. Mniej więcej kilkadziesiąt wyrwanych z domów kobiet zostało spędzonych przed siedzibę Gestapo. Przed czołgami ustawiono grupę kobiet i kazano im iść w kierunku stanowisk powstańców, prowadzono je w kierunku ul. Piusa, po lewej stronie obsadzonej przez Niemców, po prawej przez Polaków. *Przy wejściu na ulicę Piusa żołnierze niemieccy przed ukryciem się w czołgach kazali nam machać białymi chusteczkami i wołać: „Nie strzelać!” Kobiety nasze skorzystały z tej ostatniej deski ratunku przed niechybną śmiercią i w stronę barykady na skrzyżowaniu Piusa, Mokotowskiej i Kruczej poleciało już nie wołanie, ale krzyk pomieszany z lamentem, płaczem i jękiem: „Nie strzelać! Nie strzelać! Nie strzelać!” W naszej grupie były tylko cztery kobiety, które nie krzyczały. Próbowaliśmy opanować sytuację, przeciwdziałaliśmy krzykiem: „Nie machać! Nie płakać! Nie krzyczeć!” Ale głos nasz ginął w krzyku pędzonych na śmierć kobiet, które wiedzione zwierzęcym pragnieniem uratowania za wszelką cenę życia – już nie krzyczały, ale darły się w głos: „Nie strzelać! Nie strzelać! Nie strzelać!” Czulałam wtedy tak wielką pogardę dla moich współtowarzyszek niedoli, że nawet lęk przed śmiercią ustąpił na drugi plan przed tym uczuciem. Podchodzimy do domów po prawej stronie ulicy Piusa obsadzonych przez naszych żołnierzy. Widzę ich twarze z rozszerzonymi źrenicami w dramatycznym napięciu spoglądające na nas, czytam w ich oczach wściekłość i rozpacz równocześnie, widzę w ich rękach przygotowane granaty i butelki z benzyną³⁰. Trudno o bardziej przejmujący opis sytuacji bez wyjścia, o wyrazistszy obraz przepaści między próbą niesienia pomocy powstańcom a pragnieniem ratowania życia. To sytuacja-soczewka, w której skupia się nie tylko swoistość położenia ludności cywilnej, ale i samych kobiet, sprowadzonych do roli karty przetargowej w konflikcie.*

Inne oblicze losów cywilów ukazuje relacja urzędniczki Banku Emisyjnego. Wybuch Powstania zastał ją w pracy, z której nie mogła już powrócić do zostawionej w domu córki. Przez pierwsze dni zrywu autorka pozostawała w banku, gdzie *nasi Niemcy nieustannie wisieli przy telefonach i wysyłali SOS na różne strony. Bali się bardzo i pragnęli, aby ich zabrano stąd co prędzej*³¹. Po ich ewakuacji gmach zajęli powstańcy. Podczas tułaczki po ucieczce z banku Tulewicz została ciężko ranna – straciła oko i odniosła wiele ran. Do końca sierpnia przebywała w punkcie sanitarnym – *z własnej inicjatywy i na własny koszt urządził go w swym mieszkaniu jakiś fabrykant*³². Ale to nie ból i utrata oka spędzały sen z powiek autorce relacji, ale lęk o pozostawioną córkę: *Co się z nią dzieje, jak bardzo musi bać się o mnie, czy żyję, czy jej nie ewakuowano, przecież nie może podnieść się o własnych siłach, tak lęka się bombardowania. I tak w kółko. Wciąż musiałam o tym myśleć. Myślałam, że oszaleję*³³. Strach o dziecko, głód i pragnienie, cierpienie, gorączka, nieustające poczucie zagrożenia to stałe elementy powstańczej egzystencji cywilów – i tych w szpitalach, i tych w schronach. Ale w relacji zwykłej urzędniczki bankowej pojawia się coś jeszcze, co nie pasuje już do kanonicznego sposobu mówienia o Powstaniu i co uderza w heroiczny mit jego uczestników. Tulewicz opowiada: *Palilo się nad nami piętro za piętro – nie całkowicie, lecz partiami – przeniesiono więc nas do schronu. A w mieszkaniach było poza tym wesoło. Przeciągały przez dom różne grupy powstańców, włóczyły się za nimi kobiety. Mówiło się, że są sanitariuszkami, ale chorzy bardzo na nie narzekali. Nie wiem, co o tym sądzić, ale to na mnie zrobiło dziwne wrażenie: wśród huku bomb, jęku chorych, dyszenia konających owe hałaśliwe dźwięki fortepianu, dochodzące z górnych pięter, śpiewy chóralne, a może nawet tańce. Nie byłam tam, nie wiem, nie mogę nic bliższego opowiedzieć. Widziałam tylko, że było dużo wina. Sanitariuszki piły po kątach butelkami*³⁴. Chwilę później dopowiada: *Panie te [mieszkanki domu, które jej pomagały] przebywały przeważnie w naszym schronie, gdyż ich mieszkania były całkowicie lub częściowo zniszczone, ale gdy zaglądały czasem na górę, prędko wracały z powrotem. Jednak nie z powodu ognia, z innej przyczyny. Żołnierze rozwalali szafy i plądrowali mienie, w sypialniach w sytuacji amoroso znajdowały się – sanitariuszki! Co miały te panie powiedzieć! Taki już był właśnie nastrój!*³⁵ Nawet jeśli ta oskarżycielska relacja miałaby być przede wszystkim przejawem (albo i owocem) negatywnego stosunku do powstańców, wymownie ujawnia rozziw między częścią cywilów a walczącymi. Ta izolacja i obcość to także część, choć niechętnie przyjmowana, historii Powstania Warszawskiego. Opowieść narratorki sugeruje, że rzeczywistość powstańcza nie była bohaterskim monolitem, że istniały różne jej oblicza. Jest też cenna o tyle, że uderza w tabu, jakim była obyczajowość młodych ludzi tego czasu. Tabu podtrzymywanego – jak się wydaje – właśnie przez kobiety, a wówczas dziewczęta, starające się zachować nieskazitelność wizerunku walczących w sierpniu i we wrześniu 1944 roku w Warszawie.

Kwestia takich przemilczeń przybliży nas do współczesności. Dziś coraz częściej powraca się do rzeczywistości Powstania właśnie w kontekście tego, co dotąd nie zostało wypowiedziane. Dzieje się tak na różnych płaszczyznach. Z jednej strony mówi się o potrzebie opowiedzenia o tym, co dotąd stanowiło tabu. Z drugiej zaś zwraca się głos tym, których dotąd skazywano na milczenie. Przykładem dostrzeżenia takiej potrzeby jest z pewnością sukces *Kieszonkowego atlasu kobiet*

Sylwii Chutnik ³⁶, nagrodzonego w 2008 roku Paszportem „Polityki”. W jednej z czterech nowel książki Chutnik opowiada historię Pani Marii, Żydówki, kanalarki z getta z roku 1943 i łączniczki z roku 1944. Jednakże równie ważnym doświadczeniem, jak to bojowe, jest tu specyficzne doświadczenie kobiece. Opowieść o walce zostaje przesłonięta przez opowieść o kobiecie narażonej na gwałt i upokorzenie. Właśnie ten aspekt jej losu dociera do nas z niebywałą siłą – bo był zbyt wstydlivy, aby o nim mówić, zbyt nieheroiczny, aby go przypominać. Chutnik składa hołd wszystkim kobietom, które musiały przejść przez takie piekło i z postaci Pani Marii buduje pomnik, opisany w silnie feministycznym dyskursie: *Panie generale, melduję posłusznie, że przyjmuję od dzisiaj pseudonim „Matka Boska Żydowska”, matronka wszystkich bojowniczek getta i powstań zbrojnych. Kobiet strzelających, bombowniczek, morderczyń, rebeliantek, sabotujących terrorystek, wariatek z karabinem. Kobiet-rewolucji, które w nocy kręcą włosy na walki, żeby rano ładnie wyglądać na barykadzie. Którym podarły się ostatnie pożyczochy, więc kopiaowym ołówkiem rysują sztuczne szwy na gołych łydkach. Dziewczyny w letnich, kwiecistych bluzkach z wielką torbą przerzuconą przez ramię. Roztaczam opiekuńcze skrzydła nad wszystkimi kobietami, które trafiły w ręce wroga. Kładę im dłonie na czole i szepczę do ucha zakłęcia. Zmywam troskliwie spermę z uda, zaszywam rozerwane majtki, pielęgnuję zadrapania i strupy. Modłę się do samej siebie, aby wszystkie one zapomniały o tym, co im się stało. Żeby zmyły z siebie twarze oprawców, ich słowa, krzyki, posapywania, stękania. Żeby mogły znowu stać się bojowniczkami o swoje własne istnienie. Ja, Matka Boska Żydowska, podaję im dłoń i razem wchodzimy na sam szczyt barykady* ³⁷. Żydowskość zostaje uwypuklona właśnie w geście przywracania i nazwania tego, co w oficjalnym, heroicznym dyskursie przemilczane; wstydlivy status żydowskości w pewnym sensie równa się wstydliwemu statusowi kobiecości.

Do niedawna taki sposób patrzenia i mówienia o losie kobiet w Powstaniu był praktycznie nieobecny (może nawet niemożliwy). Po książce, która wywołała tak silny rezonans, przyszedł wspomniany projekt Fundacji „Feminoteka”. W rozmowach z uczestniczkami Powstania, tymi walczącymi i tymi cywilnymi, udało się wydobyć zwierzenia bardzo intymne, bo dotyczące cielesności, strachu przed przemocą wobec kobiecego ciała. Kazimiera Jarmułowicz pisze o codzienności w schronie: *z higieną było trudno. Jak ktoś musiał skorzystać z toalety, to musiał wyjść, utrafić, żeby nie strzelali i pobiec do budki, która stała na podwórzu. Kobiety darły sobie jakieś szmatki, a potem się je zakopywało* ³⁸. Barbara Tyc-Mazurkiewicz, pseud. „Basia”, wspomina: *ale jak się zaczęło powstanie, to cały czas nie miałam okresu. Nie wiem, czy to były nerwy, ale nie miałam kłopotu z tego tytułu. To było jakieś przedstawienie nerwowe, jakieś przesilenie. Zresztą, jak wróciłam, to moja mama mnie obserwowała i w końcu kiedyś zadała mi pytanie: „Basiu, czy ty jesteś w ciąży?” Ja mówię: Nie mamo. Absolutnie nie* ³⁹. Żadna z kobiet, z którymi przeprowadzono wywiad, nie wspominała jednak ani o strachu przed gwałtem, ani o relacjach seksualnych. Jedynie „Basia” wyjaśnia: *spaliśmy razem i nikt nie uświadamiał sobie tej swojej seksualności, tej odmienności płci. Myśmy byli kolegami, przyjaciółmi. Nie wiem, jak było gdzie indziej* ⁴⁰. Być może ten aspekt dla dziewcząt tamtych lat nadal pozostaje tabu, być może burzy im własne, pod tym względem wyidealizowane spojrzenie na powstańczą rzeczywistość ⁴¹. Co ciekawe, w *Kanale* Wajdy właśnie erotyczne napięcie stanowi wyrazisty rys relacji między bohaterami.

Nie wydaje się, by Wajdę motywowała tylko chęć seksualizacji figur kobiecych. Dostrzec tu można raczej próbę sprowadzenia Powstania na ziemię, a miłość fizyczna jest takiej przyziemności ważnym elementem (w taki sposób opisywał ją również Białoszewski). A jednak nawet dziś uczestniczki Powstania o tym milczą, w żadnej z ich relacji – tak jak i w przytoczonych już wspomnieniach harcerek, łączniczek i sanitariuszek – nie znajdziemy wzmianki o relacjach seksualnych. Być może tłumaczy to młody wiek ówczesnych dziewcząt (zwykle miały ok. 16-18 lat) i fakt, że pozostały dziś tylko te najmłodsze. Wydaje się jednak, że nawet starsze kobiety, które wciąż są wśród nas, pilnie strzegą wizerunku czystości.

Myszę, że nie ma potrzeby, by kręcić taki film

W 2006 roku na łamach „Kina” opublikowano relację z dyskusji na temat konkursu na scenariusz filmu o Powstaniu Warszawskim. W dyskusji tej wzięli udział: Andrzej Wajda, Norman Davies, Maciej Karpiński, Tadeusz Sobolewski i Dariusz Gawin⁴². Andrzej Wajda wypowiedział wtedy słowa: *Mam wrażenie, że pomysł na ten konkurs nie płynie z głębi serca, ale z jakiejś spekulacji, koniunktury. A odpowiedź co do popularności ewentualnego filmu widzę na tej sali, gdzie prawie w ogóle nie ma młodych ludzi. Widownia nie jest zainteresowana takim tematem. Myszę, że nie ma potrzeby, by kręcić taki film. Także dlatego, że społeczeństwo jest ciągle podzielone w ocenie tego wydarzenia: jedni mówią, że to było wspaniałe wydarzenie, drudzy – że to była głęboka, niepotrzebna rana zadana społeczeństwu*⁴³. Stanowisko Wajdy może dziwić, przede wszystkim dlatego, że od kilku lat widoczne jest zainteresowanie właśnie młodych ludzi tematem Powstania. Przykładem jest nie tylko książka Chutnik, ale i komiksy wydawane przez Muzeum Powstania Warszawskiego, liczne fora internetowe, których użytkownicy prześcigają się w wiedzy na temat Powstania, publikacja Foksa i Libery, a także najnowszy projekt filmowy *Hardkor 44* Tomasza Bagińskiego. Oczywiście można i trzeba dyskutować na temat tego, w jaki sposób traktuje się dziś temat Powstania, jak wpisuje się go w obszar popkultury i co z tego wynika. Jednak nie sposób nie zauważyć, że młodzi chcą takie dyskusje podejmować i w dyskurs okołopowstaniowy włączyć własną refleksję. A to świadczy o potrzebie przyjrzenia się Powstaniu na nowo, odnalezienia własnego kontaktu i relacji z tamtą rzeczywistością, a niekoniecznie z mitem, którym ona obrosła. Argument Wajdy, że potrzebę realizacji nowych filmów o Powstaniu przekreśla fakt, że społeczeństwo pozostaje podzielone, wydaje się jeszcze bardziej zaskakujący – to właśnie ów rozłam ocen stanowi doskonały powód, dla którego takie filmy powinny powstawać. Nie sądzę, aby warszawiacy czy Polacy w ogóle zdołali wypracować jakieś wspólne stanowisko wobec tego momentu historycznego. Nie mógłby powstać film, który w obiektywny, całościowy, zadowalający wszystkich sposób ująłby temat Powstania. Podstawowe pytanie brzmi raczej, czy potencjalne projekty filmowe powinny oferować jakąś wyraźną, mocną ocenę, czy nie ważniejsze dzisiaj byłyby próby opisanie, a nie historycznego podsumowanie tamtej rzeczywistości. We wspomnianej dyskusji Wajda mówił jeszcze: *Tyle się teraz mówi o patriotyzmie... Ten film nie może odpowiedzieć na nasze pytanie o sensowność Powstania. Ja i Munk robiliśmy filmy o porażce, żeby wyciągnąć z niej wnioski*⁴⁴. Owa kwestia sensowności Powstania to nadal jednak obszar budowania mitu, podczas gdy przeciwny wobec niego

„konkret” pozostaje zaniedbany. Być może nadszedł czas powrotu do relacji, zdarzeń, konkretności. Punktem wyjścia może być nie teza, nie próba odpowiedzi na pytanie o ocenę Powstania, a fragmentaryczne, osobiste, a przecież zawsze konkretne „mikrohistorie” tych, którzy o swoich przeżyciach opowiedzieli. Głosy kobiet są tu szczególnie cenne, bo wprowadzają na obszar zaniedbany, mówią o aspekcie powstańczej rzeczywistości dotychczas przemilczanym. Pozwalają też poznać szczególnie rodzaj relacji, jaka łączyła kobiety, owo „siostrzeństwo”, które tak dobitnie uzupełnia „braterstwo”. Wejście na ten nowy obszar poszerza perspektywę, a przede wszystkim narusza monolityczny dyskurs o Powstaniu. Zasłona skrywająca kobiecie doświadczenie może zostać w końcu zerwana, a prawdziwe sanitariuszki, łączniczki i cywilki mogą odnaleźć swoje miejsce w kadrze. Scenariusze czekają praktycznie gotowe.

KAROLINA KOSIŃSKA

¹ Choć pewne terminy, których używam w tekście, nie istnieją w słowniku (jak np. „cywilka” zamiast „kobieta cywil”) bądź częściej są stosowane w pierwszym znaczeniu (np. „żołnierka” jako „służba wojskowa” /1/ i „kobieta żołnier” /2/), celowo podaję je w formie sfeminizowanej, jako że w pełni i właściwie oddają specyfikę kobiecego dyskursu odmiennego od męskocentrycznego mitu, a zarazem sprzecznego z nim.

² *Powstanie w bluzce w kwiatki*, film zrealizowany przez Fundację Feminoteka w ramach projektu *Powstanie w bluzce w kwiatki. Życie codzienne kobiet w czasie powstania warszawskiego* (koordynacja Olga Borkowska). Film i wywiady z uczestniczkami Powstania umieszczony na stronie internetowej wirtualnego Muzeum Historii Kobiet: <http://www.feminoteka.pl/muzeum/> (dostęp 23.10.2009).

³ Autokomentarz do książki umieszczony na obwolucie pierwszego wydania *Pamiętnika z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego. Cyt. za: M. Janion, *Wojna i forma*, w: tejże, *Placz generała. Eseje o wojnie*, Sic!, Warszawa 2007, s. 82.

⁴ Tamże, s. 25-26.

⁵ Tamże, s. 28.

⁶ M. Komar, *Opisanie i wyjaśnienie części powodów, dla których w literaturze polskiej – mam tu na myśli powieść, dramat i scenariusz filmowy – nie powstało do tej pory i pewnie w najbliższych latach nie powstanie wielkie dzieło o czasach wojny i okupacji*, „Dialog” 1973, nr 4, s. 150. Cyt. za: M. Janion, dz. cyt., s. 68.

⁷ M. Janion, dz. cyt., s. 68.

⁸ Tamże, s. 88.

⁹ *Szacunek dla każdego drobiazgu. Z Mironem Białoszewskim rozmawia Zbigniew Taranienko*, „Argumenty” 1971, nr 36.

¹⁰ M. Janion, dz. cyt., s. 83.

¹¹ K. Wyka, *Nikifor warszawskiego powstania*, „Życie Literackie” 1970, nr 22 (957). Cyt. za: M. Janion, dz. cyt., s. 83.

¹² Wspomnienia te, spisane w latach 80., zostały ujęte w formę broszury wydrukowanej przez byłe uczennice tejże szkoły. Był to jednak druk na użytek „prywatny”, dla samych uczennic, nie uznaję więc broszury za publikację. Egzemplarz tychże wspomnień został złożony w archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego.

¹³ *Pełnić służbę... Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939-1945*, red. A. Zawadzka, Z. Zawadzka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983.

¹⁴ E. Ostrowska, *W Alejach spacerują „Tygrysy”. Sierpień – wrzesień 1944*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973.

¹⁵ *Życie w powstańczej Warszawie. Sierpień – wrzesień 1944. Relacje – dokumenty*, wstęp, opr. i red. E. Serwański, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1965.

¹⁶ Dokładny opis prowadzenia i charakteru akcji dokumentacyjnej można znaleźć we wstępie do książki wydanej przez Serwańskiego: Zob. *Życie w powstańczej Warszawie...* dz. cyt., s. 7-49.

¹⁷ Z wywiadu z Barbarą Strynkiewicz-Żurowską, pseud. „Romka”, łączniczką w czasie Powstania, przeprowadzonego przez Sylwię Chutnik i Annę Grzelewską w ramach projektu *Powstanie w bluzce w kwiatki. Życie codzienne kobiet w czasie powstania warszawskiego*.

Tekst wywiadu dostępny na stronie: http://www.feminoteka.pl/muzeum/readarticle.php?article_id=44 (dostęp: 23.10.2009).

¹⁸ D. Foks, Z. Libera, *Co robi łączniczka*, Instytucja Kultury Ars Cameralis Silesiae Superioris, Katowice 2005.

¹⁹ J. Jarniewicz, tekst na obwolucie książki D. Foks, Z. Libera, dz. cyt.

²⁰ E. Ostrowska, dz. cyt., s. 62.

²¹ Tamże, s. 240.

²² Tamże, s. 80.

²³ Tamże, s. 87.

²⁴ Tamże, s. 268-290.

²⁵ Tamże, s. 284.

²⁶ Tamże, s. 287.

²⁷ Tamże, s. 289.

²⁸ Z wywiadu z Kazimierą Jarmułowicz przeprowadzonego przez Grażynę Latos w ramach projektu *Powstanie w bluzce w kwiatki. Życie codzienne kobiet w czasie powstania warszawskiego*. Tekst wywiadu dostępny na stronie: http://www.feminoteka.pl/muzeum/readarticle.php?article_id=46 (dostęp: 23.10.2009).

²⁹ Widać to także bardzo wyraźnie w czasie obchodów kolejnych rocznic Powstania Warszawskiego. Podczas gdy główne uroczystości uświadcą pamięć żołnierzy i harcerzy walczących podczas zrywu, podczas gdy ich groby pokryte są zniczami i kwiatami, na zbiorowych mogiłach cywilów na powązkowskim cmentarzu wojskowym można zobaczyć zaledwie kilka dowodów pamięci. Biorąc pod uwagę fakt, że straty wśród ludności cywilnej kilkakrotnie przewyższały straty wśród walczących, marginalizowanie kwestii hekatomb

cywilnych mieszkańców Warszawy wydaje się znamienne.

³⁰ *Życie w powstańczej Warszawie*, dz. cyt., s. 174-175.

³¹ Tamże, s. 134.

³² Tamże, s. 135.

³³ Tamże, s. 136.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

³⁶ S. Chutnik, *Kieszonkowy atlas kobiet*, korporacja Ha!art, Kraków 2008.

³⁷ Tamże, s. 100-101.

³⁸ Z wywiadu z Kazimierą Jarmułowicz, dz. cyt.

³⁹ Z wywiadu z Barbarą Tyc-Mazurkiewicz przeprowadzonego przez Sylwią Chutnik i Annę Grzelewską w ramach projektu *Powstanie w bluzce w kwiatki. Życie codzienne kobiet w czasie powstania warszawskiego*. Tekst wywiadu dostępny na stronie: http://www.feminoteka.pl/muzeum/readarticle.php?article_id=40 (dostęp: 23.10.2009).

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Znamienne, że kiedy podczas pokazu *Powstania w bluzce w kwiatki* w warszawskich Delikatessach Teatru Rozmaitości goszczące tam bohaterki filmu zostały zapytane, jak wyglądała miłość zmysłowa w Powstaniu, wszystkie zgodnie oburzyły się, mówiąc, że te sprawy nie miały dla nich wówczas żadnego znaczenia, że miały ważniejsze sprawy na głowie.

⁴² M. Gil, *Warszawa, sierpień 1944. Temat na dziś: film o Powstaniu* (dyskusja), „Kino” 1996, nr 9, s. 12-15.

⁴³ Tamże, s. 13.

⁴⁴ Tamże, s. 14.



Kamienne niebo, reż. Ewa Petelska, Czesław Petelski (1959)